

MacGregor ostrzega przed skutkami wojny z Iranem

13 maja 2025

Istnieją pewne analogie w podejściu Amerykanów do wojny z Iranem i Polaków – do wojny na Ukrainie. Instytucje i ich urzędnicy, zamiast gwarantować bezpieczeństwo obywatelom i państwu, eskalują konflikty. Jako koordynator i prezes ruchu obywatelskiego O.C.O.C. (skrót od ang. „Nasz Kraj Naszym Wyborem”), pułkownik w stanie spoczynku Douglas Macgregor zwrócił się do Amerykanów z apelem wynikającym z obaw o niepożądane i nieobliczalne następstwa polityki aktualnej administracji. Oto jego treść...



Żadnej wojny z Iranem!

Rodacy, 34 lata temu miałem zaszczyt i przywilej poprowadzić amerykańskich żołnierzy do zwycięskiej batalii. Byłem świadkiem odwagi i męstwa amerykańskich żołnierzy w chwilach zagrożenia i śmierci, która była wszędzie.

Na szczęście straty po naszej stronie nie były wielkie. Jednak w kolejnych latach widziałem jak wielu żołnierzy, z którymi służyłem, umierało. Nie działo się to na obcej ziemi, ale na ziemi amerykańskiej. Często zapomniani przez naród, któremu służyli. W jednym z takich przypadków oficer w stopniu porucznika, który służył razem ze mną w 1993 roku, popełnił samobójstwo. Pamięć o kolegach, z którymi był w Iraku, a którzy zginęli podczas bezsensownej wojny i bezskutecznej okupacji po roku 2003, stały się dla niego nie do zniesienia.

Kto pamięta dzisiaj wojnę w Iraku, zaczęta wtedy na podstawie fałszywych przesłanek o istnieniu broni masowego rażenia? Miała być rzekomo produkowana i znajdować się na terenie

Iraku.

Na skutek tego konfliktu strata 4500 żołnierzy w mundurach, (nie licząc pracowników kontraktowych w cywilu), kosztowała nas 2 miliardy dolarów. Co najmniej 800 tysięcy Irakijczyków musiało być przesiedlonych w kraju, a kilkaset tysięcy straciło życie.

Dzisiaj przerywam milczenie. Nie tylko kierowany wspomnieniem młodego oficera, który popełnił samobójstwo, ale ze względu na żony, mężów, dzieci i rodziców przymuszonych pogodzić się ze stratą doświadczając druzgocącego bólu po stracie, otrzymując złożoną flagę i wypisując własnoręcznie imię i nazwisko ukochanej osoby na zimnym kamieniu nagrobnym.

Drapieżna wojna pochłania to co mamy najlepsze. Często jednak to, co najstraszniejsze, pozostaje niewidoczne. Wojna zmusza całe społeczeństwo do akceptacji brutalności, usprawiedliwia czyny barbarzyńskie, stawanie się coraz zimniejszym, obojętniejszym na bezmiar zła, czyli mniej ludzkim.

Prezydent Trump obiecał zakończyć toczące się wojny. Teraz naprawdę musi to zrobić. Jak określiliby to Lincoln – Amerykanie znaleźli się w obliczu próby ogniowej, którą muszą przejść. Oznacza ona wybór między wojną z Iranem, albo pokojem dla Ameryki. Ten wybór przesądzi o latach życia następnych pokoleń. Mamy wielkie szczęście, że Irańczycy chcą z nami znów rozmawiać i być może dojdziemy do porozumienia, chociaż gwarancji brak. Do tego wymagane są decyzje na najwyższym szczeblu – ze strony prezydenta Trumpa.

Pozwólcie, że powiem otwarcie całą prawdę o tym co nas czeka, jeśli Waszyngton zdecyduje się na wojnę z Iranem.

Kilka godzin po ogłoszeniu pierwszego ataku, Iran zamknie Cieśninę Ormuz, blokując arterię komunikacyjną, przez którą płynie 20% paliw niezbędnych dla gospodarki świata. Ceny nie tylko wzrosną, ale poszybują jak przy erupcji wulkanicznej, pustosząc budżety domowe. Bezpieczeństwo gospodarcze

odtworzone wysiłkiem społeczeństwa po katastrofie pandemii, ulegnie błyskawicznemu zniszczeniu. Do tego pojawiają się galopujące ceny, braki towarów.

Wzrost kosztów utrzymania jest niczym w porównaniu z kosztem przelanej krwi. Iran nie jest tym Irakiem, jaki znamy z wojen sprzed lat. Iran jest państwem zamieszkałym przez 85 milionów ludności, ufortyfikowane naturalną rzeźbą gór jeszcze od czasów Imperium Rzymskiego. Dysponują nowoczesną bronią i jest skutecznie sprzymierzony z innymi mocarstwami atomowymi – Rosją i Chinami, które wytyczyły jednoznacznie czerwone linie. Po raz pierwszy, od kiedy rakiety pojawiły się na Kubie, znaleźliśmy się nie tylko w cieniu, ale w obliczu całkiem realnej konfrontacji nuklearnej nie z własnego powodu, ale za sprawą ambicji państwa odległego 7000 mil od nas.

Zmierzmy się z prawdą. Często słabsi sojusznicy wykorzystują swoje wojny, angażując nas. Chociaż pomagamy ofiarnością żołnierzy, marynarzy, pilotów, to nie powinniśmy być wykorzystywani w celu ekspansji terytorialnej, która nie ma żadnego istotnego znaczenia dla jakiegokolwiek celu strategicznego Ameryki. Wojnie nie przyglądałem się przez pryzmat programu Power-Point, ani sale operacyjne. Doświadczyłem wojny przez krwawą mgłę i kierując się całością własnego doświadczenia z udziału na polu walki, jeśli ta wojna z Iranem dojdzie do skutku, to nie będzie ani konieczna, ani sprawiedliwa. To wojna niegodna udziału w niej Amerykanów. Nie możemy poświęcać życia Amerykanów na obcej ziemi, podczas gdy ziemia Amerykańska potrzebuje ich. Nie możemy zamieniać dobrobytu Amerykanów na hegemonię regionalną innego państwa. Dobrobyt Ameryki jest trwoniony, nie możemy więc porzucać naszych zasad demokratycznych na rzecz aspiracji imperialnych. Nasza wiara w sprawiedliwość i nadzieja słabnie. Prawdziwa siła Ameryki nigdy nie była mierzona liczbą obalonych rządów, ale poprawą warunków życia. Kiedy my zabezpieczamy granice ludziom obcych państw, nasze własne państwo rozpada się.

Wysyłając miliardy za granicę, Amerykanie pozostają z

dylematem: leki, czy żywność. To nie jest amerykański priorytet, ale Ameryka szarego końca. Wyobraźmy sobie, co moglibyśmy naprawić za utracone tryliony wydane na te wojny: szpitale na terenach wiejskich, do których mogą przyjechać matki, by urodzić dzieci, koleje dużych prędkości łączące duże miasta tętniące handlem. Szkoły od Appalachów po Centralną Amerykę, żeby dzieci w szkołach miały zapewnioną naukę.

Konstytucja powierza narodowi decyzje o wojnie i pokoju. Już od zaraz, powinien każdy skontaktować się ze swoim przedstawicielem w Kongresie, przekazując tylko jedną wiadomość: „Żadnej wojny z Iranem”. Przede wszystkim Ameryka ma być postawiona na pierwszym miejscu. Postarajcie się, by ich telefony dzwoniły bez przerwy i tak długo, że nie będą mogli zignorować uzasadnionego gniewu obywateli republiki odzyskujących swoje prawa konstytucyjne.

Waszyngton, zamiast prowadzić wojny, powinien przywrócić rolę dyplomacji polityce międzynarodowej. Jest wiele rozwiązań do zastosowania, a jeszcze niewykorzystanych. Lincoln nam przekazał: rząd ma pochodzić spośród narodu, przez niego wybrany i dla niego pracujący. Bądźmy wreszcie pokoleniem, które przerwie łańcuch niekończących się i bezsensownych wojen. Z potrzeby pokoju stanęliśmy z pełnią zdecydowania, z taką samą gotowością stańmy przeciwko wojnie. Wybierzmy odwagę w obronie pokoju zamiast złudzenia o celowości zbędnego konfliktu; mądrość w powściągliwości zamiast buńczucznego ryzykanctwa. Wojny pojawiają się tam, gdzie próżność i lekkomyślność podpowiadają złe wybory. Jeżeli dokonamy właściwego wyboru, przyszłe pokolenia Amerykanów będą przywoływać historię słowami: „Tu byli Amerykanie, którzy szanując własną Konstytucję i pamiętając przysięgę, postawili na republikę, odrzucając imperium. Dokonując tego wyboru – uratowali ostatnią nadzieję ludzkości”.

Dziękuję za wysłuchanie.

Autorstwo: Douglas Macgregor (prezes O.C.O.C.)

Wstęp i tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne: [YouTube.com](#)

Źródło polskie: WolneMedia.net